

RECENZJE I OMÓWIENIA

STANISŁAW DZIEKOŃSKI, *FORMACJA CHRZEŚCIJAŃSKA DZIECKA W RODZINIE W NAUCZANIU KOŚCIOŁA OD LEONA XIII DO JANA PAWŁA II*, WYDAWNICTWO UNIwersYTETU KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO, WARSZAWA 2006, SS. 619.

Historię życia poszczególnych osób, jak i całych społeczeństw można obrazowo określić jako zawody między wychowaniem a katastrofą. To nieustanna batalia międzypokoleniowa, zmaganie się podstaw życia i jego nieodwracalnego obumierania. Właśnie obecne pokolenia cieszą się niezwykłym przywilejem, jakim jest upadek największych totalitaryzmów politycznych i ideologicznych w historii współczesnej (nazizmu, komunizmu i liberalizmu), ale jednocześnie czasy te są pełne znaków zapytania i zawilości. Stąd też poczesne miejsce w antropologiczno-edukacyjnej oraz społeczno-pastoralnej myśli Kościoła zajmuje problematyka wychowania. Bez jej zdobyczy nie mielibyśmy pewnie najwartościowszych idei Soboru Watykańskiego II oraz nie mogłaby dojść do głosu tzw. teologia rzeczywistości ziemskich. Na rynku wydawniczym nie brak książek, które swoim zasięgiem obejmują tylko pewne fragmenty rzeczywistości. To sprawia, że nie sposób, zgodnie z kanonami metodologicznymi, snuć wyczerpujących projektów i koncepcji, nie czyniąc w nich tym samym daleko idących redukcji i błędnych uproszczeń. Mogą zatem cieszyć książki, których autorzy, świadomi powyższych postulatów, podjęty temat prezentują w sposób całościowy i przekonujący. Niewątpliwie, należy do nich pozycja ks. Stanisława Dziekońskiego, autora książki *Formacja chrześcijańska dziecka w rodzinie w nauczaniu Kościoła od Leona XIII do Jana Pawła II*. Autor nie tylko rzetelnie podjął się, ze wszech

miar potrzebnej, analizy dokumentów Magisterium Kościoła, ale wręcz zmusił czytelnika do poszukiwań i zajęcia osobistego stanowiska w najważniejszych kwestiach edukacyjnych, za co można mu być wdzięcznym.

Ksiądz Stanisław Dziekoński nie pozostaje jedynie na płaszczyźnie (meta-) teoretycznych i teologicznych rozważań, ale z dużą precyzją metodologiczną tak umiejętnie prowadzi wywód kolejnych tez, iż odbiorca, pochłonięty lekturą książki, zostaje przez Autora w pewien sposób zaangażowany w prowadzony dyskurs. To sprawia, że czytelnik może odbyć niezwykłą przygodę poznawczą, zaprojektowaną na trzy obszerne akty interpretacyjne: *Podstawy misji wychowawczej rodziny*, *Wspomaganie osobowo-społecznego rozwoju dziecka* i *Formacja do wiary dojrzałej*. W rozdziale pierwszym Autor przedstawia źródła wychowawczego posłannictwa rodziny, zdecydowanie uwypuklając dwa zasadnicze fundamenty: prawo natury oraz powołanie chrześcijańskie. To z nich – w ocenie ks. Stanisława Dziekońskiego – wypływają prawa i obowiązki rodziców oraz rodziny do wychowania dziecka. W rozdziale II ukazuje integralny (holistyczny) rozwój dziecka na płaszczyźnie osobowo-społecznej. Wyróżnikiem jest tu słowo „formacja”, które w języku teologicznym nabiera szczególnego sensu i wymiaru biblijnego. W żadnym wypadku nie może być tu mowy o pedagogicznej tresurze według odgórnie i autorytarnie ustalonego ideału wychowawczego, gdyż – jak słusznie zauważa ks. Dziekoński – wielu działań edukacyjnych nie da się do końca zaplanować i przewidzieć, a ponadto – wiara zawsze pozostaje łaską i tajemnicą osoby ludzkiej. Zwornikiem podjętych analiz jest rozdział trzeci, w którym Autor podejmuje temat formacji do wiary dojrzałej, jako głównego celu wychowania chrześcijańskiego, „umożliwienia dziecku – pisze ks. Dziekoński – poznania Boga i nawiązania z Nim kontaktu” (s. 30).

Książka ks. Stanisława Dziekońskiego to pozycja interdyscyplinarna, choć nie ma ona charakteru, sensu *stricte*, komparatystycznego. Mamy tu do czynienia z ogromnym bogactwem tematów, które są odczytywane i interpretowane w różnych znaczeniach, kontekstach i odniesieniach. Autor, jako znany teolog i katechetyk, nie tylko nie ucieka przed problematyką filozoficzną, gdy sięga np. do filozofii podmiotu czy antropologicznego redukcjonizmu (s. 37.231-234), przed historią wychowania i współczesnymi tendencjami pedagogicznymi, ale wielokrotnie korzysta z osiągnięć współczesnej humanistyki, odwołując się do kontekstów pedagogicznych, dydaktycznych i psychologicznych (s. 229). Dokonuje przy tym uzasadnionej analizy etymologicz-

no-semantycznej takich pojęć, jak „wychowanie”, „samowychowanie”, „formacja chrześcijańska”.

Ten moment należy uznać za niezwykle ważny, gdyż obecnie daje się zauważać postępujące rozchwianie aksjonormatywne. Benedykt XVI w pierwszej swojej encyklice *Deus caritas est* podkreśla: „W tym kontekście przeszkodę stanowi przede wszystkim język. Termin «miłość» stał się dziś jednym ze słów najczęściej używanych i także nadużywanych, którym nadajemy znaczenia zupełnie różne. Jeśli tematyka tej encykliki koncentruje się na problemie rozumienia i praktyki miłości w Piśmie Świętym i Tradycji Kościoła, nie możemy po prostu pominąć znaczenia tego słowa w różnych kulturach i współczesnym języku. Wspominamy przede wszystkim szerokie pole semantyczne słowa miłość” (n. 2). Choć obecnie z jednej strony dochodzi do pewnej polaryzacji i czytelności stanowisk, to z drugiej daje się zaobserwować daleko posunięte rozmycie aksjologiczne. Język zaczyna tracić, z szybkością ciągu geometrycznego, swoją właściwą misję i fundamentalne zadanie, jakim jest komunikacja interpersonalna, oparta na klasycznym schemacie ogólnej teorii znaku (spotkanie adresata z nadawcą). Zaczyna tworzyć się dominanta współczesnych przeobrażeń cywilizacyjnych, którą jest nieostrość i względność komunikatów (języka). Terminy i słowa, nawet – a może przede wszystkim – na płaszczyźnie naukowej (czasami w imię samej nauki!) są stosowane w różnych znaczeniach (semantyka), wzajemnych odniesieniach (syntaktyka) i kontekstach (denotacje i konotacje). Wielokrotnie obserwuje się zachwianie ogólnej teorii znaku (semiotyka), która powinna spełniać funkcję komunikacji i spotkania nadawcy z adresatem – a nie spełnia. Jeżeli bowiem pedagogika jest definiowana (zgodnie z ogólną teorią znaku) jako nauka o wychowaniu, to jedynym słowem bezspornym jest tutaj przyimek „o”.

Lektura książki ks. Stanisława Dziekońskiego każe podkreślić bardzo komunikatywny sposób wykładu problematyki. Autor, zgodnie ze współczesnymi standardami semiotycznymi, operuje językiem czytelnym i zrozumiałym. Jest to język nie tylko poprawny, ale i piękny, a przy tym – ścisły. Tak zredagowana praca ułatwia niełatwy odbiór problematyki, pomagając śledzić myślenie Autora i stopniowe przygotowywanie wniosków do ostatecznego rozwiązania postawionego w tytule problemu. Należy wnioskować, że jest to bardzo cenne osiągnięcie, gdyż Autor nie tylko radzi sobie z postawioną problematyką, ale potrafi ją tak zaprezentować, by nie nużyła czytelnika, bo przecież krytyczna analiza źródeł od Leona XIII do Jana Pawła II (czasowa przestrzeń 100 lat) nie należy do zadań prostych, gdy świadomie, bo

tak należałoby przypuszczać, chce się uniknąć niepotrzebnych powtórzeń i powrotów do tych samych tematów i kontekstów.

Ksiądz Stanisław Dziekoński nie zapomniał także o nieodzownym uściśleniu metodologicznym. W swoich analizach odwołuje się do trzech wymiarów ludzkiego poznania – do diachronicznego (historycznego), holistycznego (całościowego) oraz synchronicznego (takiego, które łączy wszystko to, co jest współczesne i dzieje się w określonej przestrzeni historyczno-kulturowej – *Sitz im Leben*). Bardzo cenne w omawianej książce jest kontekstualne odnoszenie treści przewodnich w oparciu o bardzo bogatą literaturę ojczystą. Można jednak odczuwać pewien rodzaj niedosytu, wynikającego w dużej mierze z braku odwołania się do współczesnej literatury obcojęzycznej. Rekompensatą jest na pewno ogromne bogactwo źródłowej literatury włoskiej. Skoro dokumenty wydawniczo związane są zwłaszcza z Watykanem, to w pełni uzasadnione jest wyeksponowanie właśnie autorów włoskich. W żadnym stopniu nie zakłóca to i nie obniża wysokiego poziomu wykładu, który został zbudowany głównie przy pomocy metody historycznej i analityczno-syntetycznej. Prezentowane w dokumentach Kościoła powszechnego wypowiedzi zostały przez ks. Dziekońskiego poddane nie tylko prostej analizie, ale też wzajemnemu porównaniu, interpretacji i krytycznej ocenie (s. 28-29).

Autor stwierdza, że pierwszym, niezbywalnym i podstawowym miejscem wychowania powinna być rodzina, następnie szkoła (społeczeństwo) i Kościół. Zachowanie powyższej hierarchii okazuje się brzemienne w skutkach, gdyż zgodnie z nią szkoła jest wspólną wspomagającą rodzinę, a nie ją zastępującą lub wyręczającą. Niezwykle istotnym warunkiem wypełnienia przez szkołę swej misji jest bliska współpraca z rodzicami i docenianie niezastąpionej i pierwszoplanowej roli w wychowaniu – właśnie rodziny. Według soborowej odnowy teologicznej, fakt macierzyństwa i ojcostwa nakłada na rodziców obowiązek wychowania dziecka i daje im pierwszeństwo względem innych podmiotów odpowiedzialnych za wychowanie. Przekazywanie życia i wychowanie jest główną misją właśnie rodziców. Ewentualny brak wychowawczego zaangażowania się rodziców jest trudny do zastąpienia. To rodzice mają niezwykły przywilej – prawo i obowiązek – wyboru szkoły dla swoich dzieci oraz podejmowania decyzji o rodzaju nauczania i wychowania religijnego. Tak więc misja wychowania młodego pokolenia przypisana rodzicom przybiera formę ich apostołskiego posłannictwa (s. 66), a ześrodkowana jest w koncepcji rodziny jako domowego Kościoła (s. 182-196), który w pełni wpi-

suje się w modlitewne i „sakramentalizujące” życie Kościoła parafialnego, lokalnego i powszechnego (s. 444-544).

W tym miejscu należy być wdzięcznym Autorowi za Jego erudycyjny, kompetentny i przekonujący wykład w sprawie rzeczonyj formacji chrześcijańskiej dziecka w rodzinie, która w wychowaniu młodego pokolenia zawsze cieszyła się wyjątkowo sprawdzonym autorytetem i na przestrzeni dziejów była nie tylko bastionem i ostoją wartości, ale i kuźnią charakterów – mistrzowską *ars artium et scientia scientiarum*. „Z teologicznego punktu widzenia formacja człowieka jako osoby ludzkiej może oznaczać: rozwijanie dobrych ziaren, które Stwórca złożył w człowieku, usuwanie więzów zła krępujących duchowe moce człowieka oraz niwelowanie wynaturzeń będących konsekwencją zaangażowania w prace niepotrzebne, a nawet destrukcyjne” (s. 230). Gdy na naszych oczach i niejako za naszym cichym przyzwoleniem, nie tylko nad instytucją szkoły (tradycyjną świątynią wiedzy i mądrości), ale i nad rodziną zawisły czarne chmury, trzeba powrócić do tematów podstawowych i zasadniczych: kim jestem? skąd wyszedłem? dokąd zmierzam? Jeżeli bowiem terażniejszość znajduje swe pełniejsze wytłumaczenie w przeszłości, warto zapytać: jak było w przeszłości? (s. 545). Wydaje się, że to, co wczoraj było czymś oczywistym i imperatywnie wiążącym wszystkich, dzisiaj zostaje poddane społecznej dyskusji i demokratycznemu wyborowi.

Czasy współczesne możemy z całą pewnością określić mianem „epoki debaty”. Rozdyskutowane społeczeństwo, wzmocnione wielokrotnie zakwestionowaniem autorytetów i norm społeczno-moralnych, tak bardzo zajęło się sobą, że straciło z pola widzenia to, co najważniejsze – perspektywę przyszłości: w tym przypadku – młode pokolenie. Obecnie dostrzega się coraz więcej młodzieży, którą można nazwać „niedostosowaną”, „dysfunkcyjną” czy też „trudną”. Z jednej strony, dzieciom łatwo popaść w kompleks Narcyza, przejawiający się samouwielbieniem i samozadowoleniem, egoizmem i egocentryzmem. Z drugiej jednak strony, człowieka pociąga szybki i łatwy sukces. Stąd też wiedziony działaniem i siłą – w przeciwieństwie do kompleksu Narcyza – może popaść w kompleks Heraklesa. Choć znaczny procent winy zdaje się współcześnie obciążać dzieci i młodzież, to czy byłiby oni w stanie bezcześcić to, co od wieków stanowi pewne nienaruszalne zasady, gdyby nie czuli solidarności wielu rodziców i ich nadwrażliwego systemu partnerstwa (tzw. wychowanie bezstresowe i wychowanie bez arbitra)? Rodzi się fałszywe i bardzo niebezpieczne przekonanie, że najprostsza droga do odzyskania nadziei na sukces prowadzi poprzez zrelatywizowanie bądź zakwestionowanie wiedzy i w ogóle

społecznej pozycji i autorytetu nauczyciela. To typowo pyrrusowe czy też kadmejskie zwycięstwo, kiedy straty nie tylko przekraczają jego realną wartość, ale i żadna ze stron nie może być zadowolona. Wydaje się, że napięcie istniejące pomiędzy dwiema skrajnymi postawami – Narcyza i Heraklesa – może rozładować zasada złotego środka (*nec temere, nec timide* – ani zuchwale, ani bojaźliwie). Nie wolno więc zrezygnować z niczego, co może młode pokolenie ocalić przed zgubnym zapatrzeniem się w siebie, oczywiście z pomocą swoich najbliższych, a przede wszystkim – rodziców, którym wszak Kościół już na początku swego istnienia powierzył chrześcijańską formację dziecka (s. 14.31).

W programie wychowania chrześcijańskiego istnieje wielki potencjał. Istota człowieka może wydobyć się z podświadomości i stać się świadomie kierującą poruszeniami „ja” psychicznego. Wychowanek, jak każda osoba, potrzebuje miłości i zrozumienia, by ten potężny potencjał mógł urzeczywistnić, a do tego potrzebuje wspólnoty, właśnie wspólnoty wychowującej. Należy tu wskazać dwa modele wychowawcy: funkcjonariusza i mistrza. Według pierwszego, wychowanie stwarza specyficzny obraz, kiedy to rodzic, nauczyciel lub katecheta staje się najemnikiem i urzędnikiem (funkcjonariuszem), a proces wychowawczy przybiera przedmiotowy sposób traktowania ucznia (nie chodzi tu o pedagogiczne uprzedmiotowienie ucznia w procesie dydaktycznym, podczas którego w uczniu dokonuje się w sposób planowy, celowy i systematyczny zmian jakościowych i ilościowych!). Przykładem takiego właśnie podejścia jest nastawienie ucznia i wychowawcy na teoretyczne poznanie. Myśl Kościoła wskazuje, że taki model zagubił wolność pojętą od – do, gdyż miernikiem jest tu prawo, system społeczny, kontrola i przymus. Bardzo negatywny jest model autorytetu oparty na władzy i sile, który sprawia, że rola i wartość wychowawców trwają tak długo, jak długo trwa porządek, którego strzegą lub osoba, którą reprezentują. Wychowanie takie, chociaż przynosi szybkie owoce, jednak mało angażuje wychowujących i jest nietrwałe. Wraz ze zmianą wychowawcy-stróża rodzi się zmiana postawy ucznia i tym samym budzi nieokiełznane pragnienie odwetu za „czas ucisku i zniewolenia”.

W optyce osobowej wychowanie jest spotkaniem osób: wychowujących i wychowywanych, nauczających i uczących się. Dokonuje się ono na potrójnej płaszczyźnie, a zaangażowane są zawsze trzy podmioty: uczeń, rodzice, wychowawca. Wychowawca-mistrz jawi się jako odsłaniający świat wartości i pomagający uczniowi w dokonaniu wyboru większego dobra i dalszym pomnażaniu go. Prowadzi wy-

chowanka ku triadzie: prawdy, dobra i piękna. Mistrz staje się prawdziwym pedagogiem, w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż etymologicznie *pedagog* to ten, który prowadzi ucznia. Wychowawca zdobywa autorytet nie siłą i pozycją społeczną, ale „byciem” poprzez autentyczność (nie ma tu mowy o masce i graniu roli) i szczerłość (*verba docent, exempla trahunt*).

Wychowanie potrzebuje dialogu, a nie monologu czy terroru, gdyż kto w atmosferze prawdziwej rozmowy kieruje się myślą o własnym oddziaływaniu jako mówcy tego, co powinno samo przez niego przemówić, ten działa jak niszczyciel. Na początku takiej drogi umiera dialog, ustaje rozmowa, a ostatecznie giną relacje międzyosobowe. W formacji chrześcijańskiej rodzice powinni tak kształtować relacje z dziećmi, by zjednoczyć swoją rodzicielską powinność wychowawczą z wysiłkami duszpasterzy i szkoły, która tylko w takim układzie solidarności z domem rodzinnym może cieszyć się z prawdziwych sukcesów. Powinni umieć rezygnować z wygórowanych ambicji rodzicielskich, zwłaszcza wtedy, gdy są nieobiektywne i nieuprawnione.

Choć Magisterium Kościoła ulegało permanentnej ewolucji, choć różnie były rozkładane akcenty w definicji (określeniu) małżeństwa, między zrodzeniem i wychowaniem potomstwa (ludzkim, religijno-moralnym, liturgicznym i eklezjalnym) a dobrem małżonków, to śmiało można powiedzieć, że tylko takie wychowanie może zagwarantować odrodzenie moralne naszych rodaków, gdzie „więcej być” będzie miało zawsze pierwszeństwo przed „więcej mieć”. Twierdzenie to należy uznać za wręcz fundamentalne, biorąc pod uwagę, że „współczesna rodzina podlega postępującej dechrystianizacji i laicyzacji. Rodzice coraz częściej wykazują pewnego rodzaju dysfunkcyjność w realizacji chrześcijańskiej formacji dziecka. Przypomnienie rodzinie o jej obowiązkach dotyczących kształtowania dziecka nie wystarczy. Formacji stałej potrzebują sami rodzice. W jej programie winna znaleźć się problematyka dotycząca podstaw wychowawczego posłannictwa rodziców i rodziny” (s. 552).

We współczesnej kulturze ponowoczesnej, dobie sekularyzacji i demontażu depozytu wiary, epoce konsumpcjonizmu, hedonizmu i łatwego stylu życia – nie opisy rzeczywistości, nie mechanizmy kulturowo-socjologiczne zdecydują o przyszłości, ale świadectwo życia – zarówno wychowujących, jak i wychowywanych, autentyczna tożsamość chrześcijańska mistrza i ucznia. Młodzież ciągle czeka na mistrza! Platon o swym najzdolniejszym uczniu Arystotelesie miał powiedzieć, że zachowuje się jak żreback, który kopie swoją matkę, wssawszy z niej uprzednio mleko. Wówczas Arystoteles odpowiedział:

Amicus Plato, sed magis amica veritas (Platon jest mi przyjacielem, lecz droższa jest mi od niego prawda) i mimo różnicy poglądów – pozostał w Akademii. Tak więc chrześcijańska formacja dzieci opiera się przede wszystkim na świadectwie i autentyczności życia wychowujących i wychowywanych, formatorów i formowanych, na autentyczności bijącym z samego źródła i doświadczenia wiary: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1P 1,15-16).

Ks. WOJCIECH CICHOSZ
GDAŃSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE